Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 3. | **Kraków, 15 stycznia 1910.** | **Rocznik IV.**

Klerykalni oszczercy.

Ostatnie numery wydawanej przez spółkę klerykalną „Myśli robotniczej“ aż roją się od ujadań na nasze organizacye i na ludzi stojących na ich czele. Klerykali widząc, że grunt pod nogami zaczyna im się usuwać i robotnicy coraz bardziej zaczynają się poznawać na wstrętnej roli, jaką mają odgrywać w organizacyach, zostających pod osłoną czarnych sutann i habitów księży, — chwytają się ostatniej deski ratunku, by utrzymać swe zagrożone pozycye. Nie pomogły ujadania z ambon, nie pomogły płomienne kazania, w których każdemu, kto ośmieliłby się wstąpić do organizacyi socyalistycznej, grożono strasznemi karami „po śmierci“, nie pomogły konfesyonały i odmowy rozgrzeszenia, organizacye socyalistyczne z roku na rok stawały się coraz silniejsze i potężniejsze. I wtedy klerykali zawiedzeni w swych nadziejach, że potężna opieka czarnych ich opiekunów przysporzy im członków, chwycili się innej broni — kłamstwa i oszczerstwa.

Oszczerstwo, to jedyna broń, jaką klerykali mogą jeszcze wobec zorganizowanych robotników stosować. Nic nie szkodzi, że oszczerstwo to bardzo wnet zostanie zdemaskowanem, ale przecież spodziewają się wychowankowie klerykalnej etyki, że coś z niego zostanie, że przecież znajdą się jeszcze łatwowierni, którzy uwierzą tym kłamstwom, i znowu na jakiś czas zasilą znacznie przerzedzone szeregi niedobitków klerykalnych. I ufni w to, szamocą się te opryszki klerykalne, obrzucając błotem i jadem wszystko i wszystkich, którzy nie pozwalają na uprawianie klerykałom wstrętnej demagogii i na naganianie robotników do obozu ich własnych wrogów.

Niedawno macher klerykalny, przechrzta Horowitz, posunął się do tego, że na zgromadzeniu w Pasieczny ośmielił się powiedzieć, że sekretarz organizacyi tow. Topinek uwodził nieletnie dziewczęta. Oszczerstwo to natychmiast odparli nasi towarzysze, a tow. Topinek wniósł skargę sądową przeciwko oszczercy. W artykuliku zatytułowanym z „Trzebini“ jeden z kłamców klerykalnych napisał, że tow. Topinek przy strejku hutników zaprzedał ich interesy i przez swe postępowanie pozbawił robotników 25.000 kor. zarobku. Kłamstwo to z oburzeniem odparli hutnicy trzebińscy, uchwalając jednogłośnie rezolucyę, piętnującą te kłamstwa klerykalne.

Obecnie w Sanoku, gdzie organizacya klerykalna popierana wszelkimi sposobami przez jednego z największych wrogów klasy robotniczej, dyr. D r e w n o w s k i e g o, po jego ustąpieniu zupełnie upadła, znowu macherzy klerykalni rzucają oszczerstwa, nie bacząc, że przecież oszczerstwa nie ujdą bezkarnie. Na tow. Soroniewicza, za to tylko, że prowadzi agitacyę za organizacyą rzucono oszczerstwo, że zdarł święte obrazy ze ścian, potargał je i zdeptał, a nadto omówiono go, że mimo że jest żonatym, utrzymuje stosunki z rozmaitemi kobietami. Tow. Soroniewicz wniósł przeciw redakcyi „Myśli robotniczej“ skargę o oszczerstwo, a nadto zaskarżył do sądu filary klerykalne z Sanoka Edwarda Pilawskiego i Michała Ratajskiego, którzy oszczerstwa te o nim rozsiewali. W sądzie wyparli sie ci panowie, jakoby kiedykolwiek coś podobnego mówili i oświadczyli, że jeżeli coś podobnego było, to wynikło to j e d y n i e z n i e p o r o z u m i e n i a. Ładne nieporozumienie by zarzucać człowiekowi zbrodnię obrazy religii i szkalować jego nienaganne życie. Coś podobnego mogą zrobić tylko klerykali, którzy dostatecznie przesiąkli już jezuickim krętactwem.

Tych kilka przykładów wystarczy chyba, by pokazać jak uczciwie postępują klerykalni oszczercy. I to jednak nie na wiele się przyda. Mimo tyloletniej pracy nad rozbijaniem organizacyi robotniczej, przecież organizacya ta ustawicznie rośnie, a klerykali, którzy za pieniądze przedsiębiorców mają im wychowywać strejkbrecherów i chętnych do pracy, tracą z dnia na dzień coraz bardziej grunt pod nogami. Niech więc krzyczą dalej panowie oszczercy z „Myśli robotniczej“ ten krzyk nie na wiele im się już przyda.

Klęska społeczna XX wieku.

Z okazyi wniesienia przez rząd angielski do parlamentu wielce doniosłego projektu państwowego ubezpieczenia ludzi od braku pracy, plagi ostatnich czasów, zwącej się bezrobociem, a trapiącej ludzkość bardziej niż wszystkie klęski, jakie dotychczas przechodziła.

W dawnych latach postrachem ludzi były rozmaite epidemiczne choroby, jak: zaraza morowa, cholera, ospa i t. p., zmiatały z powierzchni ziemi setki i tysiące ludzi. Obecnie te straszne niegdyś epidemie zostały ujarzmione przez naukę.

Dwa wielkie środki zapobiegawcze: hygiena i dezynfekcya bronią ludzkość od chorób i dziś śmiać się tylko można z zabobonnego przestrachu naszych przodków, którzy przyjmowali klęskę zarazy, jako karę za własne rzekomo grzechy, nie wiedząc, że to jest kara, lecz tylko za ciemnotę i nieświadomość.

Nauka ujarzmiła wiele chorób cielesnych i ciągle pracuje nad ich wyplenieniem i oswobodzeniem ludzi od cierpień, lecz jakby dla równowagi ze zmniejszeniem się klęski chorób epidemicznych, wzrasta inna straszna choroba społeczna, zwana brakiem pracy.

Brak pracy, to rezultat nowych warunków ekonomicznych, rozwoju wynalazków i wzmożonego życia przemysłowego. Trapi on ludzkość więcej, niż najstraszniejsze plagi minionych stuleci.

Epidemie niweczyły setki, wreszcie tysiące jednostek. Brak pracy dotyka miliony ludzi i wytwarza większe klęski społeczne, niż najzjadliwsza choroba.

PANAS MYRNYJ.

OBŁAWA.

— Słyszeliście? Kosteńko się żeni?
— Z kim?
— Z Hyrówną?
— A jakże.
— Co gadacie? Koło niej jego starszy brat chodził.
— Co bajecie? Z jaką młodszą? Przecie jest tylko jedna: czarniawa, okrągła na twarzy, jak księżyc w pełni.
— Wiem, wiem. Nie z tą; jest druga, młodsza. Biaława, niewielka, pyszczek ostry, jak u liszki; ruchliwa, jak żywe srebro.
— To czemuż ja jej nie znam?
— Bo nie możecie znać. Nie było jej w domu, uczyła się w instytucie.
— Jakże to: młodszy przebiegł, drogę starszemu?
— A cóż? Żeby się familia kupy trzymała.
— Pewnie żartujecie?
— Dobre żarty, jak ślub w niedzielę. U generała wyprosili młodych do cerkwi zawieść... Sam, mówią, obiecał być... górą nasi!

Tak rozmawiali mieszkańcy wielkiego miasta P. po wszystkich domach, ulicach i placach, dziwiąc się temu niespodziewanemu weselu. To wesele nie dawało spokoju ni starym ni młodym, ni biednym ni bogatym, wszystko uwięzło w zębach; wszyscy je tłómaczyli po swojemu.

Jedni mówili:

— O-o... wielkiego szczęścia dostąpiła! Obwodowego prystawa! I w dzień nie jedz i w nocy nie śpij, a zawsze goń, jak wściekły pies, wywaliwszy język.

— A cóż to ona za rarytas? — huczeli inni. — Patrzcie, wielka pani! Że była w instytucie, to wielka rzecz! Cóż ona ma? Co on za nią bierze? Bryndza do śmierci, tyle, że twarzyczka ładna.

— A przecie ona mu nierówna: ona z lepszej, choć podupadłej familii, instytutka, a on popowski syn, wałęsał się koło szkoły, był popychadłem, był i w straży, i w wojsku służył, a że i tam nie dał rady — tak gdzież się podzieje? Ano do policyi... A i tam wybił się tylko przez to, że jednej pani robotników w cegielni uspokoił. Nie zapłaci pani robotników, a oni w gwałt: Jakże to? za co to? Zaraz do Kosteńki. A on się kręci, na głowie staje, a pani wygadza. Zato ona do gubernatora łaziła i to miejsce wyprosiła... Czy to nie wiemy?

. . . .

Minął tydzień; tydzień słodkich całusów, gorących uścisków, zapamiętałego poślubnego szczęścia. Mieszkali w obwodzie, a przez ten tydzień odrywano go od niej nieraz do jakichś tajemniczych spraw, cichych szeptów i rozpraw.

— Cóż tam masz za interesy? — pyta się ona.
— Interesy, serce, sekretne interesy. Trzeba wiedzieć, że się robi i pod ziemią.
— Ej, chyba tak nie potrzeba?
— Trzeba. Jeżeli my w ludzkie dusze wchodzimy i w ludzkich sercach czytamy...
— Ej, chybaście nie tacy wszechwidzący? — przerwała mu.
— Tacy.
— A wiesz, co się w mojem sercu dzieje?
— Wiem, Orysiu. W twojem sercu kryje się jeden człowiek, który niedługo policmajstrem zostanie. Wkrótce cię opuszczę, moja gołąbko.
— Mnie? na długo? — zapytała z lękiem.
— Nie, szczęście. Może z tydzień sama zostaniesz, posmucisz się, póki nie wrócę...
— Tydzień! — mało żona nie płacze. Cóż ja

Choroba zagraża organizmom słabym, mało odpornym; brak pracy grozi każdemu najsilniejszemu, najchętniejszemu i najzdolniejszemu pracownikowi.

Zastój ekonomiczny, konkurencya, nadmiar produkcyi, w jednej chwili zmuszają robotnika zdrowego, chętnego do pracy, znającego swój dział pracy do ustąpienia od warsztatu.

Niema dla niego roboty. Przymusowo, wbrew własnej woli zostaje usuniętym po za obręb społeczeństwa czynnego, zostaje wydziedziczonym wyrzutkiem.

Niema pracy, a więc niema zarobku, a bez zarobku nie można zdobyć niczego, co jest niezbędnem dla egzystencyi człowieka.

Nie wolno bezrobotnemu jeść, nie wolno ubrać się, nie wolno mieszkać, nie wolno cieszyć się życiem, nie wolno mieć rodziny — bo za wszystko trzeba zapłacić, a on zarobku nie ma.

Wolno mu tylko umrzeć, lub stać się złodziejem i zbrodniarzem.

Dżuma, cholera i żółta febra wiodą za sobą tylko śmierć. Bezrobocie ma liczniejsze towarzystwo: kroczą za nim występek, hańba, zbrodnia, nienawiść klasowa i rasowa.

Tysiące bezrobotnych, po wyczerpaniu zasobów posiadanych, nie mogąc znaleźć pracy, a nie mogąc się wyrzec wymagań, jakie są konieczne do życia każdej istocie ludzkiej, giną lub staczają się w otchłań występku.

W krajach przemysłowych, gdzie bezrobocie ogarnia całe masy narodu, poczęto zastanawiać się coraz poważniej nad straszną klęską braku pracy, lecz dotychczas nie wiele zdziałano i robotnik bez pracy ma tylko prawo zginąć. Jałmużny nikt mu nie udzieli — bo każdy, do którego wyciągnie rękę po nią — każe mu iść do roboty, lecz tej nie jest w stanie mu ani sam dać, ani też wskazać. Nie wymyślono dotychczas żadnych sposobów egzystencyi podczas bezrobocia. Rządy państw nie interesują się kwestyą braku pracy, mają one wiele innych, rzekomo ważniejszych zadań, jak: utrzymanie wojska, zbieranie i wymyślanie coraz to nowych podatków i utrzymanie maszyny państwowej w ruchu.

Prawdziwą więc niespodzianką dla świata można nazwać projekt rządu angielskiego, mający na celu zabezpieczenie państwowe bezrobotnych.

Być może, że wniosek ten nie przejdzie w parlamencie, gdyż jest niewygodny dla klasy próżnującej, ale to nic nie znaczy.

Gdy raz został sformułowany, nie przebrzmi bez echa, lecz urzeczywistni się z czasem. Zanadto jest żywotny, zanadto interesuje masy. A gdy w jednym kraju urządzone zostanie ubezpieczenie od braku pracy — inne państwa muszą siłą rzeczy pójść za tym przykładem.

Gdy nadejdzie taki szczęśliwy moment, (a jego przybliżenie zależne jest wyłącznie od klas interesowanych), wtedy strach przed brakiem pracy i nędzą, jego nieodłączną towarzyszką, nie będzie nękać robotnika.

Robotnik pracujący opłacać będzie swój podatek ubezpieczeniowy, a gdy fabryka lub warsztat zamknie przed nim podwoje, nie wróci on z rozpaczą w sercu do swojej rodziny, skazanej na śmierć głodową, lecz spokojnie zażąda z kasy ubezpieczeniowej należnej mu asekuracyi i spokojnie czekać będzie na nową robotę.

Nie zmieniając trybu życia, nie będąc zmuszonym kraść, robotnik przetrwa porę bezrobocia, uważając ten okres życia za należny mu odpoczynek po pracy nużącej.

Chwile swobodnie może obrócić na pracę nad swoim umysłem, na badanie kwestyi społecznej, na przyglądanie się życiu i postępowi.

Wartość pieniądza.

W pierwszych swych początkach ludzkość nie znała pieniądza. Jeszcze przed 5000 lat, a nawet w XIX stuleciu w bogatej Ameryce towary wymieniano wprost na inne towary. W stanie Texas na przykład około roku 1820 lekarzy, adwokatów, nauczycieli i t. d. nie płacono inaczej, jak tylko bydłem lub płodami naturalnymi. A również i dzisiaj narody dzikie pieniędzy w naszem znaczeniu nie znają. Świat cywilizowany jednak bez pieniędzy obejść się nie mógł. Gdy n. p. kupujemy w Ameryce maszynę do rachowania i chcielibyśmy posłać za nią w zamian pewną ilość wołów, to byłoby to niemożliwem, a przytem bezsensownem. Tam bowiem mięsa jest poddostatkiem, a my potrzebujemy go koniecznie. Mimo to jednak, taka bezpośrednia wymiana ma i swe dobre strony. Gdy krawiec zrobi chłopu ubranie i weźmie od niego za to prosiaka, to wie, co otrzymał za swą pracę. Gdy zaś dostanie dwudziestomarkówkę, to nie może być pewnym, czy moneta ta jest dobrą i prawdziwą. Pomijając jednak ten sposób oszustwa, który jest znacznie rzadszym i nie zawsze się trafia, przyznać trzeba, że z pieniądzmi wogóle uprawiano zawsze jak największy szwindel. I te właśnie praktyki oszukańcze były jednym z powodów podrażania towarów. W Austryi n. p. w czasie, gdy robotnikom wypłacano za pomocą papierowych pieniędzy, ciętych nożycami, za te papierowe guldeny otrzymać można było znacznie mniej, aniżeli za guldeny srebrne. W Rosyi do dziś dnia nie usunięto jeszcze tych bezwartościowych pieniędzy i dla robotnika nie jest tam obojętnem, czy otrzymuje zapłatę w pieniądzach złotych, czy papierowych.

Pogarszanie pieniędzy praktykowano jednak w dawnych czasach również i na monetach złotych i srebrnych.

Jedną ze starych monet był denar. W trzecim wieku przed Chrystusem ważył on 4 i pół grama, później tylko 3·9 gr. i t. d. Wartość metalu zawartego w denarze wynosiła w III w. przed Chr. 1·02 fr., w II w. tylko 0·87 fr., aż wreszcie za czasów Nerona spadła ona do 0·03 fr., czyli nieco więcej, niż 2 fenygi. Po 700 latach pieniądz zachował tę samą nazwę, ale tyle towaru co dawniej, nie można już było za niego kupić.

Merowingowie mieli inny system monetarny: funt, solid, denar i inne. Funt miał wartość około 1017 fr., solid 15 fr. W roku 755 wartość metali w funcie spadła jednak już do 808 fr., w solidzie do 9 fr. Moneta ta zachowała się do dziś dnia w Anglii; funt kosztuje jednak już tylko 25·50 fr., szyling (dawny solid) 1·26 fr., denar (penny) 0·10 franków.

Podobnym zmianom ulegał również talar. W roku 1561 miał on wartość 4 i pół fr. W czasie wojny 30-letniej zaczęto wybijać talary z miedzi, a wreszcie z żelaza, powlekając je cienką powłoką srebra. System ten doprowadził naturalnie do bankructwa. Ceny towarów wskutek tego poszły niesłychanie w górę. Gdy panowie i książęta, którzy właśnie system ten uprawiali, napowrót zaczęli wybijać talary z prawdziwego srebra, ceny już nie spadły. Na tym jednak szwindel ten jeszcze się nie skończył. Po 30-letniej wojnie z jednej „marki“ wybijano 10 i pół talarów, w roku 1690 zaś 12, a w r. 1748 cesarz Franciszek I kazał wybijać 13 i pół talara. W dwa lata później cesarz Fryderyk wybijał już 14, a w czasie wojny siedmioletniej aż 45 talarów z jednej marki. Po wojnie siedmioletniej talary znowu poprawiono i w wartości tej zatrzymały się do ostatnich czasów, w których powoli zanikły.

To jawne oszustwo nie było jednak jedynym

---

zrobię z tym tygodniem? Chyba umrę z tęsknoty!

— Nie umieraj moje szczęście... „Policmajsterszą“ będziesz... wiesz, „policmajsterszą“!

— Gdziesz ty jedziesz?

Zamyślił się.

— Za jednym zbrodniarzem. Za wielkim zbrodniarzem, za którym już cały rok wszyscy węszą, a nie mogą go schwytać. A ja go schwycę!

— Kiedy tak, to i ja pojadę. Pojadę na wieś do przyjaciółki. Tyle razy mnie już prosiła, a ja nie mogłam się wybrać. Pojadę teraz... Koleją niedaleko, zaraz druga stacya.

— Dobrze serce. Zaprowadzę cię na kolej, a potem i sam pojadę.

— Nie będę tam długo: zabawię dzień, dwa i wrócę. A ty mi wszystko powiesz, co my robiły? — żartowała.

— Ja i tak wiem, co wy będziecie robiły.

— No, co?

— Ot, co! — rzucił się do niej i gniótł jej usta namiętnymi pocałunkami.

— Nieprawda! nieprawda! — drażniła go śmiechem, połyskując złośliwie oczyma.

. . . .

— *Wasze błagorodie!* — zahuczało mu nad uchem.

— Rzucił się; przed nim, jak przydrożny słup, wyciągnął się dziesiętnik.

— Od Chwolsona posłaniec przyleciał... Powiada: dwu jakichś pasażerów przyjechało — zamknęli się i nie chcą podać nazwisk.

Jemu oczy zapłonęły... No, chwała Bogu!

— Kto tam, wszyscy ze mną! — huknął. — Leć po żandarmskiego adyutanta!

W pół godziny byli wszyscy w hotelu Chwolsona.

— Gdzie? pod którym numerem? — huczy, brzęcząc ostrogami.

— Pod ósmym — mówi portyer.

Podeszli pod drzwi. Zastukał.

— Otworzyć!

— Idź do dyabła!

— Otworzyć, bo będzie źle!

— Nie otworzę.

— Wal w drzwi! — rozgniewał się.

Czarny jak cygan dziesiętnik przyciągnął z drewutni dębową kijankę, podszedł ku drzwiom i zamachnąwszy się grzmotnął... Łoskot, jakby grom, rozszedł się po korytarzu, ze ściany posypała się glina i wapno.

— Bij dalej! — huczy prystaw.

— Raz! — grzmotnął na nowo dziesiętnik. W drzwiach zaskrzypiały zawiasy; jedna deska nadgięła się do pokoju.

— Dwa! — krzyknął znowu... Drzazgi z drzwi leciały do środka.

— Trzy! — Drzwi rozskoczyły się.

W pokoju było ciemno, tylko przez okno widniało niebo zachodzącemi zorzami, a z ulic migotały latarnie.

— Światła! — Krzyknął Kosteńko, wpadając pierwszy do wnętrza.

Przyniesiono świecę i za nią weszli wszyscy. Na środku pokoju stał wysoki i tęgi mężczyzna w oficerskim mundurze, a przy nim biała, jak łabędź — Orysia.

Żandarmski adyutant popatrzył na nią, mruknął: Hm... i rzecze:

— *Nu, z takimi prestupnikami mnie nieczewo diełat'!* Zostawiam ich panu... Do widzenia!

— Widzisz go, okłamał mnie — mówił, że wyjeżdża z miasta i zełgał! — grając oczyma, przemówiła do męża Orysia.

A on, jak stał, tak z nóg zleciał. Gdyby go był dziesiętnik na czas nie uchwycił, byłby pewnie rozbił głowę o twardą podłogę.

* * *

Na drugi dzień w mieście huk, bicie w bęben... Jedni się śmieli, drudzy żałowali. A wieczorem w publicznym ogrodzie był taki harmider, że muzykę do znaku zagłuszył...

Aż tu z ciżby ludzi, na ścieżce do kiosku wyłania się Kosteńko z Orysią. On czegoś trochę nieswój, ona oparta na jego ramieniu, wodzi po wszystkich przyjaznem spojrzeniem.

— Ależ to ludzie łżą! — rzekł ktoś, a wszyscy wytrzeszczyli oczy.

— No, patrzcie, jakie to ludzkie języki... — gorszyli się obywatele, patrząc z przyjemnością na tę, nie idącą, ale raczej płynącą parę.

— To wszystko te buntowniki... No, da on im teraz łupnia!... — krzyczeli jego stronnicy.

Ale nie zgadli — od tego czasu Kosteńko nie chodził już na obławy... Niebawem został policmajstrem.

powodem, który powodował obniżenie wartości pieniędzy. Weźmy pod uwagę wartość srebra do złota. W roku 1870 jeden frank posiadał jeszcze pełną swoją wartość i kosztował franka. Od dłuższego już czasu jednak za srebro zawarte w monecie srebrnej żaden złotnik nie da tyle, jaką wartość moneta ta posiada w zwykłym obiegu; lecz co najwyżej połowę tego. Cenę srebra można ustalić za pomocą ceny złota, gdyż złoto we wszystkich prawie państwach przez złotą monetę otrzymało względnie stałą cenę. Ta stała cena jest jednak również tylko pozornie stałą. W rzeczywistości cena złota spadła także wskutek tego, że w ostatnich czasach wyprodukowano kolosalne ilości złota. Postaramy się bliżej to objaśnić. Gdyby n. p. gdzieś na świecie znaleziono takie masy złota, że możnaby je bez trudu brać z ziemi jak kamienie, to w bardzo krótkim czasie za dwudziestomarkówkę nie możnaby otrzymać takiej samej wielkiej ilości żelaza, którego wyprodukowanie z rudy, pociągałoby wówczas większe trudności i koszta.

Naturalnie do czegoś podobnego nigdy nie przyjdzie, aby złoto można tak łatwo i w takich ilościach otrzymywać. Gdyby tak jednak było, to przyzna każdy, że złoto straciłoby wówczas swą wartość, a wraz z nim straciłby swą wartość złoty pieniądz. Wynika stąd, że im więcej i z większą łatwością zdobyć można złota, tem więcej traci na wartości. Do r. 1890 na całej kuli ziemskiej produkowano złota rocznie za 600 milionów franków. W roku 1908 produkcya podniosła się na 1980 milionów, to jest więcej, niż trzy razy. Nikt nie znajdzie się chyba, ktoby twierdził, że w tych samych ośmnastu latach produkcya środków spożywczych wzrosła tak samo trzykrotnie. Wskutek tego nie można się dziwić, że środki spożywcze ustawicznie drożeją. Złoto nie ma tej wartości co dawniej, a przez to także pieniądz z tego złota wybity.

W jakiej mierze wzrosły ceny środków spożywczych, widać z następującego zestawienia. Zestawić ceny środków spożywczych i płace robotników z dawnych stuleci jest dziś, rzecz naturalna, bardzo trudno, gdyż dawniej statystyk nie prowadzono. Mimo to z archiwów i dokumentów poszczególnych miast, można wyciągać daty odnośne do warunków miejscowych, które mniej więcej wszędzie musiały być podobne. Gdy bowiem w jednem miejscu żniwa się nie udały, to w drugiem były bardzo dobre i tak ilość zboża mniej więcej się wyrównywała.

W roku 50 przed Chr. w starym Rzymie miarka pszenicy kosztowała około 1 m., tłusta świnia 4 m., jagnię 80 fen. do 1 m., wół pociągowy 8—10 m.

Zestawienie zebrane z archiwum jednego z miast wykazuje, że w pierwszych latach XVI wieku robotnik zarabiał dziennie 14 denarów, a funt mięsa kosztował wówczas 2 denary; robotnik za swą dzienną pracę mógł zatem dostać 7 funtów mięsa; w połowie XVI wieku robotnik otrzymywał już 20 denarów, funt mięsa kosztował 5 denarów. W połowie XVII stulecia robotnik zarabiał 40 denarów, funt mięsa kosztował 9 denarów; z końcem XVII w. robotnik zarabiał 54 denary, funt mięsa kosztował 14 denarów. W połowie XVIII w. robotnik zarabiał 12 groszy, funt mięsa kosztował 3 grosze; z końcem XVIII w. robotnik zarabiał w połowie XIX w. 30 groszy, funt mięsa kosztował 10 groszy. Podczas więc, gdy w pierwszych latach XVI wieku robotnik za swą pracę dzienną mógł kupić 7 funtów mięsa, to w połowie XIX stulecia mógł za nią kupić tylko 3 funty. W ten sposób istotny zarobek robotnika nie podniósł się, lecz spadł.

Inne zestawienie dotyczy cen zboża. Od roku 1350 do 1880 płaca robotnika wzrastała 23 razy tyle, równocześnie jednak wzrosła cena żyta 45, jęczmienia 45, owsa 47 razy. Wydajność ziemi pozostała jednak mniej więcej ta sama. Płace robotników wzrosły, ceny zbóż wzrosły jednak w dwójnasób.

Podczas gdy w dawnych wiekach wartość pieniądza spadała po największej części z powodu pogarszania pieniędzy, co dziś w tej mierze przynajmniej niema już miejsca, to obecnie pieniądz traci swą wartość z powodów, o których wspominaliśmy powyżej, a ceny środków spożywczych idą ciągle w górę. Sztucznie ta podwyżka cen potęgowaną zostaje jeszcze przez cła, podatki itd., od czego żadne państwo dzisiaj nie jest wolne. Twierdzenie więc, że obecna drożyzna spowodowana jest walką robotników o wyższą zapłatę, jest głupim i śmiesznym wymysłem.

Przegląd zagraniczny.

Państwowe ubezpieczenie bezrobotnych w Szwajcaryi. Wielka Rada kantonu w Genewie przyjęła na wniosek posłów socyalno-demokratycznych ustawę, dotyczącą ubezpieczenia bezrobotnych w związkach zawodowych. Nowe to prawo w głównych swych zarysach przedstawia się następująco: Państwo gwarantuje związkom zawodowym na przeciąg 10 lat odszkodowanie w wysokości 60 procent kwoty wypłaconej na zapomogi dla członków bezrobotnych. Państwowa zapomoga trwa tylko przez 60 dni dla jednego i tego samego członka w jednym roku, który przez to musi być przynależnym do kantonu genewskiego luo należeć do jednej ze szwajcarskich kas dla bezrobotnych. Wedle tej ustawy zatem każdy uprawniony do pobierania zapomogi członek centralnego związku zawodowego w Szwajcaryi, zamieszkały w kantonie genewskim, ma również prawo do zapomogi państwowej, która np. przy dziennej zapomodze 2 fr. wynosi 1·20 fr., przez co zapomoga ta wzrasta dziennie do 3·20 fr. W obecnej chwili uprawnionych do pobierania tych zapomóg, jest w kantonie genewskim około 2000 robotników, liczba ta jednak bardzo wnet się podniesie.

W Austryi robotników, nie mogących znaleźć roboty, szykanuje się, i jako jedyny środek przeciw bezrobociu stosuje się szupasy i odstawiania do miejsca urodzenia. Idea ubezpieczenia bezrobotnych zatacza coraz szersze kręgi i coraz więcej państw zaczyna przyczyniać się do utrzymania tych, którzy nie ze swej winy nie mogą pracować. U nas tylko w bezrobotnym widzi się dotąd próżniaka, który nie chce pracować, i ani państwo, ani kraje nie myślą o środkach zaradczych przeciw tej strasznej chorobie społecznej obecnego wieku.

Związki przedsiębiorców w Niemczech. Państwowy urząd statystyczny w Niemczech po raz pierwszy zajął się zestawieniem dat, dotyczących związków przedsiębiorców. Związki te, które w ostatnich latach rozwinęły się bardzo znacznie i stały się potęgą w życiu ekonomicznym państwa, dotychczas dla szerokiej publiczności były czemś tajemniczym i potrzeba było długo czekać, zanim na tę tajemniczą działalność nowoczesnych rycerzy przemysłu rzucono choć trochę światła. W każdym razie początek został zrobiony i należy się spodziewać, że w przyszłości wiadomości o tej olbrzymiej potędze, jaką już dziś zdołały posiąść organizacye przedsiębiorców, dojdą do jak najszerszych kół ludności. W 127 samodzielnych organizacyach (46 związków państwowych, 38 krajowych i okręgowych i 43 miejscowych) zorganizowanych jest dzisiaj 160.000 przedsiębiorców, którzy razem zatrudniają ponad $3^1/_2$ miliona robotników. Robotnicze organizacye zawodowe, jako działające przeciw tendencyom związków przedsiębiorców, jeżeli uwzględni się wszystkie nawet kierunki: socyalno-demokratyczne. narodowe i klerykalne mają zaledwie $2^1/_2$ miliona członków. Jeżeli w dodatku uwzględni się, że cyfry te nie są zupełne, lecz że co najmniej trzecia część organizacyi przedsiębiorców potrafiła się usunąć od złożenia dat statystycznych, natenczas siła, jaką uzyskały dziś związki przedsiębiorców w Niemczech, przedstawi się jeszcze bardziej imponująco. Statystyka ta wykazuje, w jak ogromnie szybkim tempie rozwinęły się w ostatnich kilku latach organizacye przedsiębiorców, które obecnie prześcignęły już organizacje robotniczą. Robotnicy z cyfr tych powinni wyciągnąć dla siebie naukę i z tem większą gorliwością powinni wziąć się do budowania swych własnych organizacyj, które jedyne tylko mogą stawiać czoło rosnącej wciąż potędze przedsiębiorców.

Zawiadomienie głównego Zarządu Związku metalowców w Austryi.

Do wszystkich członków.

Celem uniknięcia nieporozumień, które stale wybuchają między funkcyonaryuszami grup miejscowych i stacyj płatniczych a członkami pobierającemi zapomogi bezrobotne i w czasie podróży, Zarząd uchwalił ściśle przestrzegać postanowień statutu co do zalegania wkładkami.

W myśl uchwały zarządu i postanowień statutu członkom nie wolno zalegać wkładkami ponad 10 tygodni.

Członkowie, zalegający obecnie z wkładkami, powinni dołożyć starań, by te zaległości do 15 lutego b. r. wyrównali, gdyż w przeciwnym razie z listy członków zostaną wykreśleni.

Funkcyonaryuszom organizacyi zwraca się uwagę, by ową uchwałę starali się ściśle przestrzegać.

Zarząd Związku metalowców.

Z warsztatów i fabryk.

Prądnik biały. W fabryce kolejek wąskotorowych inżyniera Mieszkowskiego jest werkmistrzem znany arcykatolik, podwójny prezes organizacyi klerykalnej — Cudek. Niejeden z otumanionych robotników przez klerykałów sądzi, że gdyby ci napychacze swoich kieszeni opanowali wszystkie instytucye robotnicze, to wówczas na ziemi byłby prawdziwy raj. Lecz mniemania te zawiodłyby niejednego, gdyż mieliśmy już wiele dowodów, że ci dobrodzieje dbają tylko o swoje brzuszki i kieszenie. Obecnie ładne świadectwo wystawił klerykałom Cudek znany naganiacz chrześcijańsko-socyalny. Cudek szuka najrozmaitszych środków, aby robotników jak najwięcej wyzyskać, a nawet za godziny nadobowiązkowe należący im się procent odciąga robotnikom. Takie to kwiatuszki znajdują się w organizacyi klerusów. Ci panowie zdolni są tylko miotać oszczerstwami i siebie wychwalać pod niebiosa, ale w rzeczywistości dla robotników jeszcze nic dobrego nie zrobili, lecz najwyżej przeszkodzili tymże w walkach ekonomicznych, a nawet bardzo często pokrzywdzili robotników. Rozbijanie solidarności robotniczej, uprawianie perfidnej i obłudnej roboty, to najświętszy cel demagogów klerykalnych.

Bielsko. Prawie na każdem zgromadzeniu zawodowem mówcy wskazują na konieczność zbudowania silnej organizacyi, która nietylko ma służyć do ekonomicznego podniesienia klasy pracującej, ale za pomocą której zorganizowany proletaryat ma również prowadzić walkę z rozmaitemi indywiduami, nasłanemi przez fabrykantów, którzy ustawicznie starają się rozmaitemi sztuczkami walkę proletaryatu skoszlawić.

Metalowcy w Bielsku stoją obecnie wobec wielkiego ruchu cennikowego, i w tym to czasie fabrykanci widząc, że organizacya klerykalna nie jest w stanie dostarczyć im odpowiedniej ilości łamistrejków, gdyż robotnicy uczciwi poznali się na tych nieewiniątkach i na celach, do jakich chciano ich używać, tłumnie opuszczali szeregi mokrych braci — postanowili założyć organizacyę żółtą, czyli łamistrejków. Ojcem chrzestnym tej organizacyi jest największy wróg klasy pracującej fabrykant Josephy. I ze smutkiem skonstatować musimy, że znaleźli się wśród robotników ludzie, którzy dali się użyć za tak podłe narzędzie, dali swoją firmę i swoje nazwiska. Są nimi dwa ciemne indywidua Szafran od Josephiego i Dilles od Szwalbego.

Te dwa nazwiska robotnicy powinni sobie dobrze zapamiętać.

Pomimo założenia organizacyi sługusów fabrykantów nie traćmy nadziei w naszą własną siłę i potęgę, ale z tem większą energią pracujmy nad rozwojem swej własnej organizacyi bojowej, by ta przekonała scharfmacherów i lizusów, że ich robota nawet nam na buty się nie zda. Ufni w swoją własną siłę, kroczmy naprzód, niosąc kaganiec oświaty między ciemnych jeszcze robociarzy, wskazując im, że walka nasza toczy się o wspólny interes celem pokonania tyranów kapitalistycznych.

Werbowanie nowych członków do organizacyi będzie najlepszą odpowiedzią na fabrykancką żółtą organizacyę.

Przegląd techniczny.

Tokarka „Lo-Swing", budowana w Ameryce odbiega swym kształtem bardzo daleko od znanych typów tych maszyn. Twórca jej Hartens, wychodząc z założenia, że szybkie tępienie się narzędzi przedewszystkiem przypisać należy wstrząśnieniom, jakim ulega w czasie roboty maszyna i materyał, starał się temu jaknajwięcej zapobiedz. Jego tokarka („Zeitft. f. Werkzeugmasch") służy wyłącznie do toczenia pomiędzy kłami — do innej roboty się nie nadaje, ale też z tego powodu może toczony wał lub t. p. przedmiot pomieścić pomiędzy kłami bardzo nisko umieszczonymi, a suport z bardzo małym wystającym nożem umieścić tuż przy toczonym przedmiocie i przez to znakomicie zmniejszyć sposobność do szkodliwych drgań maszyny i noża. Łoże wraz z koziołkiem nieruchomym i kierownica suportu odlane są w jednym kawałku. Suport przesuwa się na kierownicy kształtu wystającej nad łoże belki i składa się tylko z jednego kawałka; niema więc urządzenia do poprzecznego przesuwania noża, ani do obracania go w różnych kierunkach; przy toczeniu wałów jest to niepotrzebne, a daje sposobność do drgań. Nóż ze stali szybko toczącej osadzony jest w całej swej długości w odpowiednim otworze suportu i za pomocą śruby daje się wysuwać, a wystaje bardzo mało, gdyż przedmiot toczony znajduje się tuż obok niego. Oś tokarki, a z drugiej strony bardzo silnie zbudowany koziołek ruchomy, umieszczone są tuż przy kierownicy suportu. Na kierownicy znajduje się kilka suportów równocześnie obok siebie pracujących. Aby cienkie wały nie wyginały się podczas roboty, umieszczone są na suportach kabłąki sięgające na drugą stronę przedmiotu toczonego i podpierające go obrotowo utwierdzoną rolką. Popęd tokarki uskutecznia jedno tylko koło pasowe, z którego ruch za pośrednictwem wałów i kół zębatych przenosi się na oś tokarki z siedmioraką szybkością od 50 do 560 obrotów. Wszystkie koła umieszczone są w zamkniętym zbiorniku i obracają się w oliwie.

Rozmaitości.

Sztuczne jaja. W Nowym Jorku istnieje już cała gałąź przemysłu, zajmująca się fabrykacyą jaj sztucznych. Ostatnie sprawozdanie departamentu rolnictwa we Waszyngtonie podaje szereg interesujących szczegółów o tej niezwykłej produkcyi. Handel jajami sztucznemi rozwinął się głównie z tendencyi wyzyskania nadprodukcyi mąki kukurydzowej. Na fabrykacyę składają się cztery rozmaite fazy. Najpierw przyrządza się żółtko z mieszaniny mąki kukurydzowej, skrobi, oliwy i różnych innych ingredencyi, które sztucznemu żółtku nadają wielkie podobieństwo do naturalnego. Odpowiednią ilość tej gęstej masy umieszcza się w specyalnej maszynie, która nadaje jej kształt owalny.

Żółtko, otacza się teraz białą warstwą, która, jak w jaju naturalnem, składa się z czystego białka. Gdy albumin nieco stwardnie, produkt wędruje ponownie do maszyny, aby otrzymać kształt. Wtedy osłania się go cieniutką skórką ze specyalnie spreparowanego albuminu, a w reszcie za pomocą innej maszyny okrywa się wszystko skorupą gipsową, mało co grubszą od skorupy jaja sztucznie naturalnego. Tak zbudowane jaja sztuczne podaje się nagłemu silnemu ogrzaniu, wskutek czego skorupa natychmiast twardnie, wnętrze zaś ostatecznie się ostala. Produkt jej, zupełnie podobny do jaja prawdziwego, ma dobry smak i jest zupełnie zdrowy. Wielką zaletą jest łatwość transportu i to, że jajo sztuczne ulega rozkładowi i zepsuciu dopiero po znacznie dłuższym czasie, niż naturalne. W Ameryce, głównie dzięki swojej taniości, jaja sztuczne znajdują licznych odbiorców i rozpowszechniają się coraz bardziej. W ostatnich czasach rozpoczęto je wywozić na olbrzymią skalę do Azyi.

Pensye monarchów. Największą jest pensya cesarza Franciszka Józefa, bo wynosi 45 milionów koron rocznie, potem idą: sułtana Mohameda V. — 30 milionów koron, cesarza niemieckiego Wilhelma — 22 miliony 500 tys. koron, króla włoskiego Wiktora Emanuela II. — 16 mil. 800 tys. kor., króla angielskiego Edwarda VII. — 15 mil. kor., króla hiszpańskiego Alfonsa XIII. — 13 mil. kor., króla belgijskiego Leopolda II. — 4 mil. 200 tys. kor., króla portugalskiego Manuela II. — 3 mil. 800 tys. kor., króla duńskiego Fryderyka VII. — 2 mil. 400 tys. kor., królowej holenderskiej Wilhelminy — 1 mil. 600 tys. koron, króla greckiego Jerzego I. — 1 milion 300 tys. kor., prezydenta Fallièresa — 1 mil. 200 tys. kor., prezydenta Stanów Zjednoczonych Tafta — 300 tys. koron.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Tarnów (fabryka **Bartika**); **Wiedeń** (**„Alfa Separator"**, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse; **Krasna** (firma **Beer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Lublana** (firma **Józef Weibl**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** (wszystkie warsztaty); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn.

Blacharze: Zsolna (wszystkie warsztaty); **Mostar** (Herzegowina); **Passau** (Bawarya) (wszystkie warsztaty).

Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky**, XVI. Hippgasse 4).

Ślusarze: Serajewo (Bośnia) (wszystkie warsztaty).

Ślusarze meblowi: Szabadka (Węgry).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**), — **Budapeszt (fabryka broni).**

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma **Witt**).

Odlewacze i formierzy: Gorlice (Wegner); Mürzzuschlag (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Przybram** (firma Br. **Ungerman**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka**).

Modeliści: Tarnów (Bracia **Bartik**).

Pilnikarze: Tarnów (fabryka Bartika);

Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry.

Robotnicy kos: Kaik i Schlebusch (prowincye nadreńskie.

KOMUNIKATY.

GRUPY MIEJSCOWE.

Stowarzyszenie jubilerów, złotników itd. w Austryi. Grupa miejscowa X. we Lwowie. Lokal grupy miejscowej znajduje się przy ul. Pańskiej l. 12, I p., gdzie w każdą sobotę wieczorem od $7^1/_2$ do 9 godziny odbywają się zebrania. W tym też czasie można płacić wkładki do organizacyi. Wszelkie sprawy organizacyi załatwia kolega Ludwik Landkusch (Żółkiewska 59a).

Morawska Ostrawa. Wszelkie korespondencye w sprawie organizacyi adresować należy: Wincenty Winkler, Strassmanbräu, Mor. Ostrawa.

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Właściciel: **Franciszek Domes.** Wydawca: **Ludwik Exner.** Odpowiedzialny redaktor: **Wilhelm Topinek.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.